Nr. 22. Lwów dnia 28. czerwca. Rok 1865.

# TYGODNIK NAUKOWY.

Wychodzi we Środę. Kosztuje z przesełką pocztową: 6 złr. rocznie; 3 złr. półr.; 1 złr 50 cnt. kwart.; 50 cnt. mieś. Listy niefrankowane nie przyjmują się.
Redakcja i administracja naprzeciw Bibl. Ossolińskich L. 375 1/4

## Wiek XVIII i konfederacja barska.

### II.

### *(Polska w wieku XVIII.)*

Wiek XVII przy schyłku swoim jakby wynagradzając nieszczęśliwą Polskę za wszystkie nieszczęścia i klęski, jakim uległa w ciągu jego biegu, wywołał trzy ważne zdarzenia, rokujące niejako lepszą nadzieję na przyszłość: 1) konfederację Gołąbską 1672 r. 2) Panowanie Jana III. i 3) pokój karłowicki 1699 r. Początek XVIII w. ołowianej barwy chmurami pokrył horyzont Polski. Odtąd to datuje swój początek radykalne rozdwojenie narodu polskiego na stronników Moskwy i stronników przeciwnej partji, cieniującej się na najdrobniejsze rozgałęzienia. Partja moskiewska sprzyjająca Augustowi III, zmieniając plany i pojęcia o mniemanem zbawieniu ojczyzny, na nieszczęście! przetrwała przez blizko dwa wieki i dzisiaj jeszcze liczy (odstępców) zwolenników. Druga jej przeciwna partja szwedzka, Leszczyńskiego popierająca.

Rok 1706 okrył czoło Augusta III największym wstydem i upokorzeniem. Smutnej pamięci jest sejm 1717 zwany niemym. (Piotr I mediatorem między Polakami i Sasami). Przeklętej pamięci 1724 r. oznaczony krwią ściętego niewinnie burmistrza toruńskiego Roesnera i dziewięciu innych mieszczan. Polska w XVI stuleciu wzór tolerancji, na początku XVIII zhańbiona w obec całej Europy za religijne prześladowania protestacją synobójcy cara Piotra. Przez 30 letnie panowanie Augusta III „Polacy — jak mówi Kitowicz — zaleželi pole, zgnuśnieli, zakochali się nadto w spokojnem życiu i cierpliwie znosili affronta nieprzyjacielskie.“ W czasie siedmioletniej wojny 50 tysięczny korpus moskali pod feldmarszałkiem Fermorem gospodarował w Poznańskiem, jak we własnym kraju, ale w epoce zupełnego upadku narodowego ducha spokojnie spoglądano na nieprzyjacielskie wojsko w kraju, ciesząc się owszem tanio nabywanemi rzeczami, zdobyczą ze Szląska i wraz ze świeżem wojskiem moskiewskiem, napływającymi rublami srebrnymi. (dobrej wagi.)

I nie mogło być inaczej, bo August III, najpiękniejszy z ówczesnych panujących, żonie, najbrzydszej z księżniczek owczesnego świata, będących na tronie, zachowując najskrupulatniejszą wierność całą swą namiętność skie-

rował ku polowaniu, strzelaniu do celu lub psów (zwabianych przez ściąganie wszelkich ścierw na dziedziniec pałacu królewskiego), spaniu i jedzeniu 20 potraw z wetami na 20 osób. Jedyną troską króla był jego własny skarb, to też ustawicznem jego pytaniem w pośród ziewania bezczynnego życia, było „Brühl! czy mam pieniądze?“ August III odziedziczył po ojcu ogromny spadek, bo pałac królewski w Dreźnie, a w nim galerję malowideł (najpierwsza w Europie po Wersalkiej), samej porcelany chińskiej i saskiej za 40 milionów i 12 milionów w gotówce. Lecz się ten król nie znał na skarbach, jakie posiada, i wszelkie jego wydatki ograniczały się kuchnią i polowaniem; to też za to chciał, ażeby trefniś, a jego minister Brühl, był otoczony pompą, o jakiej zaledwie mógł zamarzyć władzca potężnego narodu. Niezmierne też bogactwa spływały na niego i słusznie jeden szlachcic ówczesny wyrzekł: „Polska chodzi bez butów, bo je szatny Brühla zabrał.“ Dyrektorowi jakiejś trupy teatralnej pożyczył 5000 ubrania. Otoż ten Brühl rządził całą Polską, był rozdawcą posad i urzędów publicznych i ich dochodów. Chciał on przewyższyć w polityce Frydryka II i tyle dokazał, że gdy w Saksonji nieco spokój (po siedmioletniej wojnie) powrócił, wraz z królem do Drezna musiał uciekać, gdzie August III ze zgryzoty życia dokończył, a Brühl? — Brühl, z żałości za urzędem, z którego wnet został wyzutym, za dawnym panem i znaczeniem — w złocistej strudze starego węgrzyna, gasi ostatnią iskierkę ducha i życia.

---

„Już czas — mówił Kajserling, ambasador moskiewski w Warszawie, a dawny profesor królewiecki — przerwać dziedziczenie tronu przez rodzinę, która stałaby się niebezpieczną, gdyby i teraz jeszcze utrzymała się na tronie; czas, ażeby szlachta polska uwierzyła dobrym chęciom carowej (Katarzyny II.) w utrzymaniu praw, jakie najnieznaczniejszy i najbiedniejszy z pomiędzy niej ma zarówno do korony.“

Pierwszą też jego czynnością urzędową było oznajmić, że otrzymał potrzebne sumy do spłacenia poszkodowanych obywateli polskich przez wojsko moskiewskie (w czasie siedmioletniej wojny). Sam prymas Łubieński rachował, jako należy mu się indemnizacji 12.000 dukatów. To też ogłoszenie Kajserlinga szybko rozbiegło się po kraju i największa część narodu z radością przyjęła projekt carowej umieszczenia na tronie Polaka. „Lepiej szatana lub Murzyna, jak Niemca, mówiono; miejmyż raz przecie króla, któryby umiał po polsku, i nie potrzebował faworytów tłómaczów,“

Pretendowali do korony: Branicki, w. hetman koronny, elektor saski, (w krótce zmarły, ułomny od urodzenia), przez niejakiś czas książe Stanisław Lubomirski, Ogiński i nakoniec książe Adam Czartoryjski i Stanisław Poniatowski.

Nad Moskwą, po zabiciu Piotra III panowała Katarzyna II. Panin był jej głównym doradźcą, nowym, po Poniatowskim, kochankiem Orłów, a powiernikiem w niektórych trudnych razach stary minister Bestuzew. Gdy zaś namiętność do Poniatowskiego w carycy się odzywała, pośrednikiem ich korespondencji czułej, był duński ambasador Osten.

Nieprzyjaciele Poniatowskiego przedstawiali Katarzynie, że on ani zdolnościami, ani doświadczeniem nie był zdatny na króla i napomknęli o tem że dziad jego był ekonomem. Caryca poczerwieniawszy ze złością zawołała: „Żeby też i sam był ekonomem, chcę i będzie królem.“ I tak też się stało. Na imieniny carowej, w stroju przed kilkunastu miesiącami wymarzonym, obchodził Stanisław swoją koronację.

Niezawadzi jeszcze powiedzieć o wpływach wewnątrz Polski, powodujących wyniesienie na tron Poniatowskiego.

Potockich rodzina miała wielkie znaczenie za panowania Sasów, już przez swoje bogactwa, już przez uznanie całego narodu ich wielkich usług położonych dla ojczyzny. Jeden z jej członków, Teodor, był prymasem, a drugi — Józef, hetmanem. Przedsięwzięła ona zaradzić zgubnej jednomyślności w uchwałach, jednomyślności, której zerwanie przez *veto* narażało rzeczpospolitę na częste i ciężkie szkody. W tym celu przedsięwzięli Potoccy wyjednać ustanowienie rady trwałej i najwyższej, którejby powierzonem było rozdawnictwo wszystkich urzędów i starostw, i w utwierdzeniu i ustanowieniu uchwał potrzebnaby była wówczas tylko większość głosów — tem samem *veto* byłoby *de facto* zniesione. Zdawało się, że rok 1742 będzie godny do przeprowadzenia tych zmian, bo Moskwa zajęta wewnętrznemi zaburzeniami nie mogłaby z dawną systematycznością wglądać w sprawy polskie, jednakże rezultat okazał, że to zaburzenie, zgubne dla carów i ministrów, nie zachwiało wpływów Moskwy na Polskę. Projekt się nie udał; ale ponieważ był przepromadzony z konsekwętną ostrożnością, pomimo osiągnięcia celu został w tajemnicy. Potoccy oczekiwali lepszej i dogodniejszej chwili — bezkrólewia zapewne?

Inna rodzina nie mniej można, a mająca większe zachowanie u dworu saskiego, książęta Czartoryjscy, powzięła w zupełnie odrębnym rodzaju myśl przeobrażenia Polski. Znieść jednomyślność (wotów), powiększyć władzę królewską, uczynić tron dziedzicznym, ograniczyć władzę najwyższych urzędów, a powiększyć znaczenie i powagę trybunałów, zniżyć wpływ i dumę możnych domów: oto projekta tych książąt. Za tą jedną myślą reform ukrywała się druga daleko tajemniej, głębiej i daleko jeszcze pożądańsza od pierwszej — myśl zapewnienia monarchji tak urządzonej dla którego z członków rodziny. Przeobrażenie rzeczypospolitej w monarchję groziło opozycją całego narodu, całej szlachty, szalenie rozmiłowanej w swojej wolności. Godziło się podług wyobrażeń tej książęcej rodziny użyć i bagnetów moskiewskich, w tem błogiem przekonaniu, że przedajny i barbarzyński dwór petersburski nie przeniknie ostatecznych jej planów i da się użyć za powolne narzędzie.

Na czele rodziny Czartoryjskich stali dwaj bracia: Michał Fryderyk, kanclerz W. litewski i generał Ausgust — ostatni na swe rozkazy miał czwartą część polskiej szlachty. August III odjeżdża do Drezna, a Czartoryjscy, spodziewając się prędkiego bezkrólewia, starają się przeprowadzić swoje plany. Niedaleko Warszawy rozkładają obóz, 4000 zbrojnych liczący i głoszą po całej Polsce, że: „nakoniec nadszedł czas zaradzić wielkiemu złemu, zrodzonemu pod dwoma ostatniemi rządami, że trzeba korzystać z łaskawego usposobienia imperatorowej rosyjskiej, połączyć się z nią, utworzyć ligę z całego narodu, i skonfederować się pod opieką nowej, a niespodziewanej protekcji, jaką niebo uraczyło nakoniec nieszczęśliwą rzpltę.

Skonfederowanie narodu było obecnie głównem usiłowaniem Czatoryjskich. Dopuszczali oni nadto Poniatowskiemu (słabego i podstępnego charakteru, który za radą i poparciem swoich dwóch młodych powierników, stawał się coraz ambitniejszy i śmielszy) przyspieszyć wypadki, a sami korzystając z powstałych zamieszek, chcieli stanąć na czele konfederacji i przez to aż do śmierci Augusta III stać się panami państwa i korony.

Tymczasem Katarzyna (w skutek zabiegów tychże Czartoryskich) przez Kajserlinga kazała powiedzieć Polakom: „że imperatorowa ma za jedyny cel swojej troskliwości obdarzyć koroną, za pomocą środków najłagodniejszych, tego z Polaków, który stanie się jej najmilszym, że jeszcze nie obrała nikogo, że czeka okoliczności, które podług ustaw rzeczypospolitej upoważnią do tej czynności państwa postronne.“

Cała Europa wiedziała o miłostkach carycy z Poniatowskim. Młody ten człowiek, najprzód emisarjusz jednej z fakcji w Polsce (Czartoryjskich) i minister saski, później został awansowany na kochanka wielkiej księżnej dworu petersburskiego (Katarzyny), przez wpływy i ułatwienia angielskiego na tym dworze ministra Sir - Williamsa, dalej oddalony od kochanki przez usiłowania posłów francuzkiego (Broglie) i wiedeńskiego, nakoniec po rozłączeniu się, przez ambasadora duńskiego Ostena ma ułatwione przesyłanie listów wzajemnych. Książe August (Czartoryjski) wysłał do Petersburga swego syna Adama (później generała ziem podolskich) dla pozyskania względów Katarzyny (II) i korony, ale nadzieje zawiodły. W tymże celu jeździł do stolicy moskiewskiej i młody książe Ogiński, ale równie bezskutecznie.

Przez kilka lat całe grono ambasadorów zagranicznych w Petersburgu zajmowało się troskliwie romansem i projektami Poniatowskiego i „bardzo być może, mówi Rulhierès — że ten dziwaczny zbieg okoliczności, który zainteresował wszystkich panujących i ministrów Europy i wplątał ich w tę przygodę miłośną, był jednym z główniejszych bodźców, które przywiązały Katarzynę do myśli wyniesienia Poniatowskiego na tron Polski."

Czartoryjscy chcieli użyć dworu petersburskiego i Poniatowskiego za narzędzie projektów własnych a przeciwnie stali się sami narzędziami poprzednich. (C. d. n.)

# KILKA WYJĄTKÓW
## z niedrukowanych poezyj
# JULJUSZA SŁOWACKIEGO.

(*Beniowski. Z pieśni VII.*)

(Dokończenie).

Przypadki takie są zbyt gęste: Tasso,
Żukowski, ruski belfer i poeta,
Który baladę odział wielką krasą
(Według mnie jeszcze nie wielka zaleta).
W rosyjskich rymach trąci skwierne miaso,
A wiersze są jak zdarte pasy z grzbieta
Knutem..... prześliczny język — ale razem
Pachnie mi żywem mięsem i — kaukazem.

Lecz język piękny, pełny dyjamentów
W Puszkinie; w panu Sękowskim — podłości.
Dziś, jak słyszałem, pisze pan Lermontów,
Który pół życia na kaukazie gości,
Takich do niego car doznaje wstrętów,
Do niego i do laurowej parości,
Która nietknięta nożem, ni nożycą
Może róść i być kiedyś — szubienicą.

To o poetach ruskich — Car jest wspólnik
Poetów, jest Minosem, Estetyką,
Szleglem; na niego patrzy pan Kukolnik,
Tragiedję jaką zamierzając dziką,
Za sceną bowiem stoi Karaulnik
Z ogromną pałką, szablą lub motyką,
Z kibitką, z wielkim budników ogonem,
Jak Debates i Jules Janin z feljetonem.

*Bruhendorf* — *Reviev*, pismo zdrowych sądów,
Największy robi ruch w czasowych gwarach,
I sądzę że ta konnica z wielbłądów
I z krzywych, bladych ludzi w okularach,
Którą zjadł piasek nadkaspijskich lądów
I ziemia w spiekłych pochłonęła szparach,
Owa konnica do Chiwy dramatów
Posłana, była wojskiem z literatów.

Czysty furjeryzm i zastósowanie
Falang do krajów nieznanych zdobycia;
Szkoda że w piasku zginęli bałwanie
Ci o kulach ludzie, co odkrycia
Mogli porobić ważne — O Słowianie!
Długoż pod knutem wytrzymując bicia,
Drząc jak otruty pies co tylko skomli,
Będziecie słuchać grających na dromli

Poetów? Piszczą jak pod korkiem szklanka,
Na jakąś dziwną nutę, niby świeżą;
Prawda i piękność stoi jak wygnanka,
Harfa się stała skrzypką, urna dzieżą.
Tam znów uczony, miły Czech, pana Hanka
Pieczętuje się.... tu mi nie uwierzą
Hermafrodyty, Słowiano — polacy,
Że na pieczątce Hanki są — Kozacy.

Pod kozakami służy mu za motto
Słóweczko małe lecz bardzo dobitne:
„*W pirod*....." Nadzieja jest nadzwyczaj złotą
I mędrca w sfery unosi błękitne;
Chciałbym, ażeby nim mu Parka Kloto
Nić życia i badania starożytne
Przetnie, ażeby mu zrobili rajem
Ten świat Kozacy jego dwaj — z nahajem.

Niewiele żądam, aby w jego domu
Postojem tylko stanęli dwaj dońce,
Bóg widzi złego nie życzę nikomu,
I tych co ludom zapalają słońce
Laurami — radbym ochronić od gromu;
Innych, co jako piekła są obrońce,
Radbym uczynić na tem lauru drzewie
Liściami. — Strofę tę pisałem w gniewie.

Czy zmazać? — Nie — na Boga niechaj stoi,
W Dantejskich moich strof gryzącym tłumie
Czech, co kozaków myślą w Renie poi,
Choć Niemiec, może głos ludzki zrozumie...

# SOCJALIZM.

## *Szkic z najnowszej historji ekonomji politycznej.*

Znaną jest powszechnie przypowieść Hamleta: Więcej jest rzeczy na ziemi i w niebie, niż się filozofom śniło. Ale mniej znane jest to, że są rzeczy, o których wielu mówi, a które mało kto rozumie. Do rzędu tych należy i socjalizm. Dobroduszni gospodarze, nieoświeceni dziennikarze mówią o nim z pogardą i unoszą się nad niedorzecznością i zbrodniczością tej dążności; słysząc ich, sądziłbyś, że socjalizm, komunizm, nieprawne zachcianki cudzej własności, alias kradzież, są to trzeczy ze sobą nietylko spokrewnione, ale identyczne. Nie jesteśmy socjalistami i nie zamyślamy werbować ochotników dla systemu, nie mającego u nas praktycznego zastosowania; ale zważywszy, że socjalizm jest dzisiaj panującą ideą we Francji, że porusza wszystkie masy tego narodu, przeznaczonego jak się zdaje na to, ażeby Europę całą ciągnąć za sobą krok w krok, na drogę swoich błędów, lub też odkryć swoich; sądziliśmy, że warto poznać szczególne to zjawisko w wewnętrznej historji Francji i że się nie godzi potępić bez bliższego zastanowienia.

Przejdźmy w krótkich słowach historję tej nauki.

Początku socjalizmu, jak wszystkiego, co nowszych czasach przez polityczną widownię Francji się przesunęło, trzeba szukać w pamiętnej epoce przerodzenia się Francji, w r. 1789. Stan trzeci burzy silną ręką przywileje szlachty, kleru, i prerogatywę tronu, jedno po drugiem. Stan trzeci (*tiers état*), jest to część ówczesnego proletarjatu, zamieszkującego całą Francję wzdłuż i wszerż, wyjąwszy szlachtę i duchowieństwo. Jestto warstwa tylko owego ludu, ale warstwa można majątkiem i wykształceniem. Dzisiaj każdy mający jaki taki kapitał, czy w żyłach jego krąży błękitna krew Montmorencych i Rohanów, czy zwykła czerwona krew szewca, albo oberzysty, liczy się we Francji do stanu trzeciego, czyli jak to dzisiaj powszechnie nazywają, do mieszczaństwa (*bourgeosie*) a człowiek nie posiadający nie jest proletarjuszem (*prolétaire*) i należy do ludu (*peuple*). Wtedy (w r. 1789) było to inaczej, wówczas każdy był proletarjuszem, kto nie miał herbu i dyplomu szlachectwa. Przez nieprzerwany bieg rewolucji zniszczyło mieszczaństwo (*bourgeosie*) prawie wszystkie zabytki wieków średniowiecznych, ale owładnąwszy Francją ustanowiło ze swojej strony cechą człowieczeństwa: majątek i połączyło z nim, jako *conditionem, sine qua non*, wszystkie prawa polityczne i społeczne. Od r. 1789. do dzisiaj miała Francja już kilkanaście konstytucyj; każda z nich, wyjąwszy konwent (zgromadzenie, reprezentujące prawdziwie całą Francję), kładzie majątek jako podwalinę bytu politycznego; do czynnej i biernej wybieralności na posła, na urzędnika gminnego, na reprezentanta miasta, na przysięgłego, wszędzie

trzeba się wykazać pewną ilością majątku. W prawie prywatnem i w życiu społecznem zupełnie to samo; majątek jest dzisiaj alfą i omegą człowieczeństwa.

Skoro się zapytamy, jak też jedna część narodu francuskiego, t. j. stan trzeci, mogła sprowadzić zdarzenie tak ogromne, jak rewolucję francuską, uderzy nas uwaga, że uskutecznił to nie sam, własnemi siłami, lecz za potężną pomocą ludu. To jest zagadka owego ogromnego tryumfu mieszczaństwa we Francji; umiało ono wciągnąć całą tę ogromną masę nieposiadających w swoją sprawę; mieszczaństwo miewało piękne, burzliwe mowy, lud się bił, przelewał strumieniami krew swoją w walkach zewnętrznych i wewnętrznych, i rewolucja zwyciężyła. Zato wszystko wywdzięczyła się burżoazja ludowi, wykluczając go ze wszystkich praw, odsądzając go od wszystkich owoców zwycięztw przezeń zdobytych. Lecz naród po owej epoce rewolucyjnej, i po r. 1815 się nie uspokoił; pamięć krzywd i zawiedzionych nadziei nie zaginęła, dowodem czego ciągłe spiski i stowarzyszenia tajne, rewolucja lipcowa, ustawiczna walka z rządem Ludwika Filipa, wybrańcem mieszczaństwa (*lervi bourgevis*), nakoniec rewolucja z r. 1848.

Gdy minęła pierwsza epoka rewolucji i pomimo tylu walk przebytych, tyle krwi przelanej, tylu zmian uskutecznionych, naród się nie uspokoił, zaczęto się zapytywać, w czemże też przyczyna tego wiecznego nieukontentowania. Jedni potępili charakter narodowy Francuzów, nazywali ich awanturnikami, duchami niespokojnymi; inni bystrzejsi spostrzegli przyczynę; rewolucja zwyciężyła tylko pozornie, w istocie zaś była zwyciężoną. Gdzież owa równość, którą rewolucja obiecała? naród zamienił tylko jarzmo; gdzie dawniej panowały pargaminy spróchniałe, panują dzisiaj pieniądze, mamon jest bożkiem, przed którym wszyscy się kłaniają; kogo swoją łaską nie obdarzył, ten jest parjasem, co do całego swojego życia zawisłym od posiadacza. Fabrykant tysiąców życie ma w swoim ręku; zniżeniem codziennego zarobku skazuje je na śmierć przez zagłodzenie. Kupiec, piekarz, to jest pan życia lub śmierci biednych; zysk jego jest śmiercią dla rękodzielnika. Smutny stan klasy wyrobniczej, staranie, ażeby ludzi uczynić niezawisłym od siebie, czyniąc tę zawisłość zupełnie wzajemnną, obustronną, nie wykluczając atoli, lecz owszem powiększając pomoc braterską, jaką człowiek człowiekowi winien, i bez którego społeczeństwo obejść się nie może, słowem — myśl sprowadzenia owej obiecanej równości, to dało początek socjalizmowi. Celem socjalistów jest filozoficzny i praktyczny dowód, iż niektóre z najważniejszych zasad społeczeństwa są zgubne i szkodzą dobremu tegoż urządzeniu; że podział ludzi na ubogich i majętnych i niezmienna prawie zależność pierwszych od ostatnich, co do niezbędnych potrzeb życia, jest anomalją niedającą się ani prawnie ani ekonomicznie usprawiedliwić, i że społeczeństwo samo powinno zmianę tych stosunków uskutecznić. Zbiór zdań wszystkich, zmierzających do tego celu, jest socjalizm. Musimy zaś wypowiedzieć z góry, że żaden z socjalistów francuskich nie postawił systemu w ścisłem i niemieckiem tego słowa znaczeniu; dotychczas nie udało się im podać środków niemylnie i jasno prowadzących do wytkniętego celu; działalność ich jest dotychczas czysto przecząca; skierowali oni zamachy swoje przeciw niektórym węgielnym zasadom umiejętności prawa i ekonomji politycznej i najgorętszy nawet ich przeciwnik czytając ich dzieła musi przyznać, że dosyć często logika ich jest zwycięską.

---

## *St. Simon.*

Jedną z najciekawszych postaci jest niezawodnie założyciel szkoły socjalistycznej, hr. de St. Simon. Wszyscy socjaliści i niesocjaliści przypisują mu

słusznie nazwę pierwszego socjalisty francuskiego. *Clands Henri hr. de St. Simon* pochodził z jednej z najstarożytniejszych rodzin świata chrześcijańskiego, bo wyprowadzał ród swój od Karola Wielkiego. Dziad jego był ów książe de St. Simon, który na dworze Ludwika XIV. tak znakomitą grał rolę i którego pamiętniki stanowią po dziśdzień nader ciekawe i ważne źródło dla dziejów swego czasu. Wnuk był jedynym spadkobiercą wielkiego nazwiska i majątku, nie mniej znacznego. Tytuł księcia, para Francji i granda Hiszpanji, jakoteż roczny dochód 500.000. franków czekały go, będącego jeszcze w kolebce. Najlepsi nauczyciele Francji kształcili jego umysł, między nimi sławny encyklopedysta d' Alembert, który mu nadał kierunek więcej filozoficzny i natchnął go nieugaszoną żądzą wiedzy. Taką była młodość socjalisty; logika dziejów wszędzie jest widoczną. —

Po skończonem wychowaniu rzucił się St. Simon w świat, z najszczerszą chęcią poznania ludzi we wszystkich kierunkach. Pomimo wstrętu do rzemiosła wojennego wstąpił do armji, i służył wraz z Lafayettem i Kościuszką pod standarami Washigtona. Po skończonej wojnie porzucił wojsko i zajmował się projektami przemysłowymi, których doniosłość i praktyczność świadczyły o tęgości i obrotności jego umysłu. Odzyskawszy za pomocą operacyj finansowych majątek, odebrany mu przez rewolucję francuską, rzucił się w wir życia i jego rozkoszy, lecz zawsze w poważnej myśli wszechstronnego poznania świata, obcował z ludźmi sławnymi z swojej uczoności i jeździł po Europie, ażeby krom swego i obce poznać narody. Tym sposobem rostrwonił majątek, zebrany własną pracą, lecz na miejsce jego zdobył sobie skarby, które miał potem w dziełach swoich oddać światu. Nie mając utrzymania, uzyskał miejsce pisarza w urzędzie zastawniczym w Paryżu, pobierając 1000. fr. rocznej płacy za dziennych 9 godzin mozolnej pracy. Zniewolony chorobą musiał i to porzucić, i znalazł utrzymanie u pewnego Diard, dawniejszego sługi swego. Umarł w r. 1825. ubogi, lecz otoczony troskliwą miłością swoich uczniów i przyjaciół. —

St. Simon nie stał jeszcze na stanowisku dzisiejszych socjalistów walczących tak zacięcie przeciw teraźniejszemu porządkowi społeczeństwa. Ale on pierwszy pojął ważność wyrobników w kraju, przeważnie przemysłowym, jak Francja i stanowiących tak liczną warstwę jej ludności. W pierwszych dziełach swoich zwraca on szczególną baczność na nich, nazywa ich klasą pierwszą w kraju i twierdzi między innemi także, że strata kilku tysięcy rękodzielników byłaby dla Francji daleko dotkliwszą, aniżeli śmierć kilku tysięcy urzędników, lub nawet członków familji królewskiej — słowa, za które go zawezwano przed szranki sądowe. Najgłówniejsze dzieła jego są: „Catéchisme industriel“ i „Nouveau Christianisme,“ obydwa dopiero ku końcowi życia napisane. W obydwóch objawia on zasady swojego systemu: miłość jako podwalinę całego społeczeństwa, braterską równość i pomoc. Tam on występuje także z zamiarem założenia religji nowej, obejmującej i udoskonalającej wszystkie dawniejsze. Dewiza, reasumująca wszystkie jego myśli, jest znana: *à chacun selon sa capacité, à chaque capacité selon son travail*, każdemu podług zdolności, każdej zdolności podług pracy, zdanie wykluczające samo przez się ową równość, tak gorąco upragnioną i dla tego też przez późniejszych socjalistów zmienione. Naturalnie przychodzi St. Simon do tych konkluzyj po poprzedniej krytyce stosunków istniejących; lecz, jak krytyka jego jest logiczną i ostrą, tak propozycje jego do zastąpienia teraźniejszego urządzenia przez inne, są fantastyczne i bez praktycznej wartości. Możnaby doskonale o nim twierdzić to samo, co on o Lutrze mówi: »*Il a bien critiqué, mais pauvrement doctriné*« i w tym względzie jest on wybornym typem całego przez niego założonego socjalizmu. — Jak głęboko St. Simon wierzył w swoje zdania, świadczą słowa wyrzeczone przez niego na łożu śmierci: Przyszłość jest naszą.

Ziarno rzucone przez St. Simona przyniosło bujny plon. Czas, w którym on występywał, była to epoka restauracji; rząd, narzuszony przez obce wojska najezdnicze, panował wówczas we Francji, i niemogąc pogodzić dawnych tradycyj swoich z wymaganiami ducha czasu, drażnił naród i czynił go pochopnym do nowości i do walki z znienawidzonym rządem. Zdania St. Simona, bez względu na ich wewnętrzną wartość, były niezawodnie pierwszym objawem w tym kierunku i odznaczały się wielką szlachetnością. Oprócz tego była to niezaprzeczenie osobistość niezwykła, zdołająca ludzi przyciągnąć do siebie. I tak w krótkim czasie wstępują w szeregi jego szkoły, Augustin Thierry, Comte, Leon Halévy, Duvergier, Rodrigues, wszystko ludzie niepośledni i niepospolitych zdolności. Lecz najznakomitsi z jego uczniów byli niezawodnie Bazard i Enfantin; pierwszy umysł dzielny, logiczny, dusza ognista i zahartowana w licznych spiskach politycznych; drugi, człowiek wprawdzie wyższych zdolności, niezwykłej piękności, ujmującej każdego prawie bez oporu, lecz fantastyczny, bez gruntownego, umiejętnego kierunku umysłowego. Podczas więc, gdy pierwszy ograniczał się na obrabianiu i rozwijaniu nauk mistrza, drugi szedł dalej, poruszał kwestje nowe i rzucał się na instytucje, niestojące nawet w koniecznym związku z celem St. Simonizmu, przez co odstręczał wielu jego zwolenników. Najniekorzystniejsze wrażenie zrobiło wystąpienie jego przeciw małżeństwu; szkoła się rozpadła, wielu wystąpiło, Bazard umarł w skutek zmartwienia. Jeszcze blisko 40. najstalszych zostali wierni sztandarowi Enfantina i wraz z nim opuścili Paryż. W pobliżu stolicy w Menelmonlant posiadał Enfantin na wzgórzu domek z ogrodem; tam osiadła tak zwana „rodzina" i starała się to w czyn wprowadzić, co przez długie lata słowem tylko utrzymywała. Celem ich było: przykładem swoim wznieść ręczną pracę do większego poważania, niż dotąd używała; widziano poetów, muzyków, artystów, inżynierów i oficerów, zajmujących się najcięższemi robotami, naturalnie wszystko pod okiem publiczności. Wymyśleli nawet odrębny strój dla swoich, o którym Enfantin powiedział: „Strój ten jest oznaką braterstwa, bez pomocy drugiego przywdziać go nie można. Lecz pożycie to wspólne zaczęło niepokoić podejrzliwy rząd Ludwika Filipa; zawezwanych przed sąd przysięgłych skazano na różne kary, między nimi Enfantina na rok więzienia i na grzywnę 100. franków. Od chwili tej upadek szkoły St. Simonistycznej jest stanowczy, odtąd nie podniosła się nigdy więcej.

Moglibyśmy St. Simona i jego szkołę nazwać pierwszą epoką socjalizmu i w samej rzeczy nazwa ta byłaby bardzo słuszną, gdyż stanowi ona poniekąd całość zaokrągloną w historji socjalizmu. — Z upadkiem szkoły St. Simonistycznej walka przeciw teraźniejszemu porządkowi społeczeństwa ustała na czas niejaki, dążności socjalistyczne, znalazłszy przez czas długi dosyć rozgłosu w narodzie, poszły w zapomnienie, lecz jeszcze za życia Simona istniał człowiek, który dzieło jego miał dalej prowadzić. Tym człowiekiem był Charles Fourier.

---

## *Charles Fourier.*

Jak życie St. Simona było świetne i pełne ruchu, tak życie Fouriera jest ciche i skromne. Urodzony w r. 1772. w Besançon otrzymał wprawdzie odpowiednie lecz niczem nie odznaczające się wychowanie. Rodzice jego byli to zamożni kupcy; przeznaczyli go do handlu, w którym aż do śmierci pozostał.— W wieku dziecinnym jego uderzają dwa zdarzenia, ciekawe rzucające światło na późniejsze jego życie i charakter. Gdy opuścił Besançon, zjawił się biedny kaleka u jego rodziców z zapytaniem „czy mały panicz

choruje.“ Powiedziano mu, że wyjechał. Biedny zalał się łzami, i opowiedział, że Karolek każdego poranku, idąc do szkoły, dzielił się z nim śniadaniem swojem. — Prawdziwie stanowczym zaś dla chłopca był następujący wypadek: będącego w sklepie zapytał się obcy jakiś o cenę towaru; Fourier powiedział mu prawdę, zaco ojciec go ukarał. Miał wtedy dopiero pięć lat, mimo to doznał tak silnego wrażenia, że nie mógł o niem zapomnieć. Opowiadał później to zdarzenie uczniom swoim i dodał, że od tego czasu zawsze o tem przemyśliwał, jak można za prawdę być karanym. Odtąd zakorzeniła się w nim głęboka odraza przeciw dzisiejszej naszej cywilizacji; zdawało mu się widzieć w niej stosunki, zmuszające nawet dzieci do kłamania.

Kierunek ten jego ducha wzmocnił inny wypadek, jeszcze więcej oburzający. Zostającemu w domie handlowym w Marsylji rozkazał szef podczas wielkiej drożyzny wrzucić w morze znaczną ilość popsutego ryżu, ponieważ więcej zyskiwał, gdy ceny reszty zboża poszły w górę. Ta spekulacja na głód ubogich niezatarte wywarła na nim wrażenie; wytknął sobie jako cel, położyć koniec tak bezwzględnemu prowadzeniu handlu i zaczął z wszelką uwagą zastanawiać się nad stanem społeczeństwa

Tymczasem i zewnętrzne jego stosunki się zmieniły; spadek pozostały po rodzinach, wynoszący do 100.000. franków stracił w skutek ruchów Lyońskich w r. 1793., sam uszedł śmerci tylko z wielką biedą. Zmuszony wstąpić w służbę wojskową, porzucił ją wnet, nie będąc dla niej stworzonym i wstąpił jako „commis“ do sklepu, gdzie też do końca życia pozostał.

Fourier przemyśliwając nad położeniem dzisiejszego społeczeństwa starał się projekta swoje uzasadnić systemem filozoficznym, obejmującym skład wszechświata. Stara on się rozbierać nie tylko ów mikrokosm, nie tylko duszę ludzką, odbicie świata, lecz i budowę wszechświata, i w ciągu rozumowań swoich dochodzi do rezultatów, zgodnych z propozycjami swemi co do zmiany stosunków społecznych. Przywoływał on tym sposobem niby metafizykę na pomoc dla swoich projektów; ale ponieważ nie był filozoficznie wykształconym, logika jego nie wytrzymuje krytyki, a metafizyka, wyjąwszy kilka nielicznych, istotnie głębokich myśli, jest fantastyczną i dowolną. Ominiemy z tych przyczyn filozoficzną teorję Fouriera, ciekawą tylko dla badacza i nie stojącą koniecznie w związku z jego naukami ekonomicznemi.

Ostatecznym celem ludzkich zabiegów jest, podług Fouriera to, co nazywamy s z c z ę ś c i e m. Dwie drogi obrał sobie człowiek, ażeby dojść do rozwiązania tej kwestji, jak też można szczęście osiągnąć: religję i filozofję; lecz obydwie okazały się niewystarczającemi. Dla czego?

Ponieważ obydwie zapoznały naturę człowieka i obydwie dostarczały mu uciech, li tylko umysłowych. Ponieważ zaś w człowieku schodzą się dwie ostateczności, ponieważ jest istotą mieszaną i tak byt, jakoteż rozwój jego umysłowy zawisły od zaspokojenia potrzeb ciała, więc można śmiało twierdzić, że pierwszym warunkiem do szczęścia ludzkiego jest obfitość środków do zaspokojenia tychże potrzeb cielesnych, czyli bogactwo. W cywilizacji naszej bogactwo jest bardzo małe, i źle podzielone; albowiem, gdybyśmy podzielili bogactwo jednego kraju, jak np. Francji przez ilość jej mieszkańców, wypadłoby na każdego mieszkańca ledwie 200 franków, suma zanadto niedostateczna, aby wszystkim potrzebom ludzkim zadosyć uczynić. Chodzi więc przedewszystkiem o to, ażeby bogactwo powiększyć, czyli produkcję podwyższyć. Ponieważ zaś produkcję uskuteczniają dwa czynniki, przedmiot, który ma wydawać, i praca produkująca, a więc dochodzi Fourier do dwojakiego stowarzyszenia: do stowarzyszenia ziemi (jako rzeczy, od której wszystko pochodzi) i do stowarzyszenia pracy. Tu okazuje się próżnia w jego systemie ekonomicznym; Fourier uważał bowiem li tylko grunt, jako rzecz

produkującą, zapomniał zaś o kapitale, któremu przecież własności produkującej odmówić nie można.

Zewnętrzne urządzenie tego stowarzyszenia jest bardzo proste; ziemia się oszacowuje, zapisuje się cena wartości i właściciel dostaje asygnację na nią, za którą na kantorze rachunkowym procenta pobiera. Samą zaś ziemię musi pozostawić stowarzyszeniu do zużytkowania jak najzupełniejszego. Najgłówniejsze zaś jest pytanie, jakimby sposobem do tego doprowadzić, ażeby posiadacze ziemię swoją stowarzyszeniu odstąpili? Fourier bowiem ani myśli o poświęceniu, a tem mniej o przemocy. Chce on po prostu tem spowodować właścicieli do odstąpienia swoich gruntów, że im obiecuje większe dochody, aniżeli dotąd mieli, i sądzi że to się da dotrzymać przy lepszem i światlejszem gospodarstwie, jakiego się od stowarzyszenia spodziewa. Nie uwzględniając wielkiego niepodobieństwa tej rachuby, myśl Fouriera już i dla tego nie jest wykonalną, ponieważ najbardziej przy posiadaniu gruntu nie tylko względy pieniężne przeważają i niejeden szczerze przywiązany jest do tej ziemi, na której mieszka, a nawet za powiększeniem dochodów niechętnie by jej odstąpił.

Oprócz tego znachodzi się jeszcze i druga sprzeczność w jego systemie. Pierwszem zadaniem wszelkiej czynności ma być, podług Fouriera, podwyższenie produkcji, ażeby pomnożyć bogactwo, bogactwo to zaś dopiero wtedy otrzymuje swoje czynności, jeżeli wszyscy biorą w niem udział i najuboższemu dostaje się jakieś minimum. Minimum to musi zostać w stosunku do pracy. Jeżeli zaś wszyscy bogaci pozosaną bogatymi, wtedy nie zechcą pracować, lecz wyłącznie spotrzebywać i wykaże się potem ten sam niestosunek między produkcją i konsumcją, na który i teraźniejsza cywilizacja choruje.

Stowarzyszenie pracy i lepszy, sprawiedliwszy rozdział bogactwa istniejącego chce Fourier przeprowadzić przez zaprowadzenie tak zwanego Phalanstére. „Phalange,“ falanga oznacza, podług Fouriera, liczbę 1800 do 2000 ludzi, która sama dla siebie jako całość dosyć jest wielką, ażeby znaleźć amatorów dla wszystkich gałęzi przemysłowych tj. robotników; z drugiej zaś strony nie za dużą, aby się mogła uważać jako całość niezawisłą. Falanga mieszka na obszarze, blizko milę kwadratową mającym w wielkiem wspólnem zabudowaniu, zwanem „Phalanstèré.“ Przez to osięga się rezultat podwójny: sprowadza się gospodarstwo rolnicze na ów wielki rozmiar, którego do pomyślnego postępu i do wysokiej produkcji nieodzownie potrzebuje i umożliwia się każdemu mieszkańcowi wolny wybór swojego zatrudnienia. A potem — punkt, do którego szkoła Fouriera zawsze wraca — jedno takie wspólne pomieszkanie jest daleko mniej kosztowne i wygodniejsze, jak 400 albo 600 pomieszkań pojedyńczych, gdzie masa ludzi niezdrowe i szkodliwe znachodzi schronienie. O tem życiu w falansterze daje Fourier opisanie fantastyczne i roskoszne, instytucja ta odpowiada podług niego wszystkim potrzebom, tak fizycznym, jak też umysłowym człowieka.

O ile nauka Fouriera jest niepraktyczną i mymarzoną, każdy z czytelników łatwo poznać może i sami wytykaliśmy niektóre esencjonalne błędy w jego systemie. Jednakowoż wszelkiej zasługi Fourierowi odmówić nie można i szczegolnie zdanie węgielne całej jego nauki: że produkcję podnieść i bogactwo pomnożyć trzeba, i że człowiek dopiero po zaspokojeniu wszystkich potrzeb cielesnych pomyśleć może o życiu wyższem, umysłowem, jest bardzo trafne i prawdziwe. Historja wszystkich narodów europejskich, zostających w stosunkach normalnych, dowodzi nam, ze bogactwo narodowe ustawicznie się pomnaża i że stan materjalny tak zwanych klas niższych zawsze się podnosi i polepsza. Gdyby wniosek na przyszłość w tej mierze był dozwolonym, musielibyśmy twierdzić, że cały ten rozwój ekonomiczny,

podstawa rozwoju umysłowego, wtedy stanie na swojem apogeum, gdy stan materjalny każdego człowieka o tyle będzie zapewnionym, że go nie odepchnie gwałtem od uciech umysłowych. Jest to bowiem dzisiaj prawdą już trywjalną, że bogactwo i dobry byt mają wpływ korzystny na charakter i umysłowość.

Gdy porównamy St. Simonizm z systemem Fouriera, okaże się nam ważna różnica. Myśl stowarzyszenia, wspólna obydwom naukom, przecież inną postać przybiera w swoich wynikach. St. Simonizm występuje ze zdaniem, że wszelka indywidualność ginie w jednym i jednolitym kościele, że nikt nie posiada osobistej własności, i że głowa kościoła nowego, (o założeniu którego marzył St. Simon) jest samowładnym panem calego nieskończonego posiadania. Przeciwnie Fourier przyjmuje osobistość i własność osobistą jako podwalinę swojego stowarzyszenia. Tak Fourierowi harmonją jest równowaga sprzeczności, St. Simonowi zaś niwelacja tego, co istnieje.

Wspólnem jest obydwom systemom stanowcze zaprzeczenie instytucji małżeństwa; żadna z obydwóch teoryj nie poznała prawdziwej, etycznej wartości tej instytucji, każda z nich widziała tylko złą stronę w nim, do czego obecne stosunki obyczajowe Francji tylko nader częstą dawały im sposobność. Szkoła zaś Fouriera, przyjmując charakter logiczniejszy, wyrzekła się jego stanowiska jednostronnego, i dzisiaj nie można socjalizmu uważać jako wroga tej instytucji.

Szkoła założona przez Fouriera, doznała tego samego losu, co i St. Simonizm; gdy zaczęto rozbierać krytycznie jej zdania, musiała się rozpaść koniecznie. Ale pomimo to socjalizm nie zaginął, lecz owszem właśnie dla tego, że przekroczył ciasne obręby szkoły i rozkrzewił się w narodzie, nabrał więcej znaczenia i potęgi. Obecnie ma on luźnych zastępców we wszystkich klasach narodu; młodzież, koryfeusze literatury, sztuki i umiejętności we Francji są socjalistami. Dosyć wspomnieć o ludziach, jak Viktor Hugo, Eugéne Sue, Louis Blanc, Arago, ażeby się przekonać o prawdzie naszego twierdzenia. Z socjalistów fachowych t. j. z mężów, którzy się poświęcili studjom prawa i ekonomji politycznej, ażeby naukę swoją umiejętnie uzasadnić, musimy wspomniec o Proudhonie, człowieku żelaznej woli, rozległych wiadomości, nieugiętej logiki. W młodości zecer w drukarni, tak silną uczuł w sobie żądzę wiedzy, że z zapałem rzucił się na cały obszar umiejętności ludzkiej i pochłonął ją prawie zupełnie. Prawy i szlachetny jego charakter odbija się w jego pismach; z republikańską otwartością wytacza on wszystkie kwestje wątpliwe umiejętności prawa przed trybunał opinji publicznej i dziką swoją loiką okazuje brak uzasadnienia i błędy ludzi, których umiejętność do dziśdnia jako swoich twórców uwielbia. Szczególnie na uwagę zasługuje dziełko jego: Czem jest własność, czyli poglądy na prawo, ekonomję polityczną i t. d.

Język bezwzględny, prosty, ale w prostocie szlachetny, ma wielkie powaby. Lecz Proudhon jest wyłącznie krytykiem, acz krytykiem gienjalnym; jak żaden z socjalistów, tak i on, nie potrafił zbudować systemu, mającego zastąpić miejsce tego, co potężnem swojem piórem wali i burzy.

Wypowiedzieliśmy to już dosyć często i nie możemy tego dostatecznie powtórzyć, że socjalizm nie mógł i nie może reorganizować składu naszego społeczeństwa, ponieważ dotychczas jest on czysto krytycznym, a propozycje do reformy wyszłe z jego łona, są fantastyczne, nieodpowiadające prawdzie i rzeczywistości. Dla lepszego zrozumienia tej nauki podajemy sposób zapatrywania się socjalizmu na niektóre fundamentalne pojęcia umiejętności prawa i ekonomji politycznej. (Dok. n.)

## Korespondencja z Ciężkowic.

(Dokończenie).

Zastanówmy się teraz pokrótce, o ile „Wychowanica“ odpowiada tym, jak nam się zdaje, całkiem słusznym warunkom każdej dobrej powieści.

Prezesówna Julja, z natury niestałego charakteru, poznawszy się z pewną kapitanową, pod jej okiem kończy swą edukację, aby się wykształcić na kompletną zalotnicę. Zaręczona jakiemuś poczciwemu, okropnie w niej zakochanemu Henrykowi, wyznaje przed swoją mentorką, iż go niekocha, gdyż jest na kochanka za poważny i że — niebędąc potulną owieczką, coby się dała poprowadzić na ofiarę, — za niego pojść nie myśli. Kapitanowa przedstawia jej, że można kogoś niekochać a przecież pójść za niego, wreszcie dowiedziawszy się właściwej przyczyny, dla której Julja za Henryka pojść się wzbrania, — bo ta jej się zwierza, iż kocha doktora pułkowego, który dziś u kapitanowej ma się z nią zejść — prowadzi ją do pobocznego pokoju, w którym już czeka pan „Regimentsartzt,“ uwiadamia niewierzącego swemu szczęściu doktora, iż Julja go kocha i zdejmując ostrożnie Julję z swych piersi, oddaje ją w objęcia doktora, który całuje jej ręce i przyciska ją do siebie. *)

Kapitanowa, wytłómaczywszy tak swej elewce, iż można iść za kogo innego a kochać następnie także kogoś innego, nakłania ją do poślubienia Henryka. Julja napisawszy do doktora wojskowego list, usprawiedliwiający ją, że idzie za Henryka, prosi go, aby był na jej ślubie, przyrzeka że od ołtarza patrzeć będzie na niego i zaprasza na drugi dzień po ślubie o siódmej wieczorem do czcigodnej kapitanowej; w dodatku poseła doktorowi czapeczkę własnej roboty.

O umówionej godzinie przybywa doktor do kapitanowej. Kapitanowa uszczęśliwiona, jak się poprzednio rozmawiając z Julją wyraziła, iż dziewczyna jej wychowania zdobyła sobie męża, przedstawia doktorowi swoją, jak ją nazywa, „wychowanicę“ i prosi go, aby jej podziękował za dobre serce i jej starania.

Doktor pyta się Julji, czy niezmieniła swych uczuć względem niego, na co ona mu odpowiada, iż nie jest zmienną i że w sercu jej mieszka niewyczerpane źródło miłości. Na tę tak czułą tiradę wpada podsłuchający pod drzwiami Henryk. Julja mdleje, niewiedzieć czy naprawdę, kapitanowa zmyka czem prędzej z pokoju, doktor, puszczony przez Henryka, idzie nabijać pistolety do pojedynku.

W czasie przygotowań do tej strasznej katastrofy autor „Wychowanicy,“ jak muzyk w czasie międzyaktów, poczyna kwilić nader poetycznie i patetycznie, mówiąc:

„Słońce wstało, kąpało złote promienie jak włosy w sinem źwierciedle wód powoli płynącego Sanu.“

„Była wiosna, wschodziły stokrocie i zielone trawy, drzewa okrywały się zielenią i pękami śnieżystego kwiatu.“

„Srebrzysta rosa leżała na trawach i kwiatach, wzlatywał skowronek i spiewał, rolnik orał, czuć było wiosenną świeżość ziemi.“

„Dalekie pasmo sinych gór było jak pod wietrzną zasłoną, pod mgłą poranną“ (Słuchajcie! Słuchajcie!)

„Na krzyżu czerwonym u rozstajnej drogi, siedziała trzepocąc skrzydłami sikorka!....“ Biedna sikorka!...

Te i tym podobne objawy niestrawności poetycznej wydaje ze siebie autor, aby uspokoiwszy wzburzoną naturę, obwieścić światu tę smutną wiadomość, iż

*) Nr. 5. Dz. Liter. z r. 1865.

biedaczysko Henryk po bezsennie przedumanej nocy, wyszedł na pole za miasto, rozszerzył ramiona „jak wiatrak“ (jak go wyobraził autor „Wychowanicy“) i przeczuwając, że niedługo pożegnać mu ten świat wypadnie, przemówił wzruszony:

„Bądź zdrów piękny świecie! mówią mi moje przeczucia, że dzisiaj rozstanę się z tobą.“

Następnie opowiada nam autor, iż Henryk napisał rozpaczliwy list do żony, w którym wylawszy całą boleść swej czułej duszy, oświadcza jej zarazem, iż cokolwiek mu złego dotychczas uczyniła, on jej przebacza, przyczem jednak dodaje, iż upadek jej stanie się dla niej przekleństwem całego żywota.

Cóż tu za loika?!

Następnie Henryk zabity przez doktora w pojedynku; Julja widząc, iż nawet doktora ta niewinna śmierć wzruszyła i nawróciła, gdyż ten o niej nic już wiedzieć niechce, przytem wzruszona listem, jaki do niej Henryk przed śmiercią pisze, zostaje — niewiedzieć czy naprawdę — żałującą za swe grzechy, opłakującą swój los wdową.

Ale zostawmy już w spokoju słabych bohaterów powieści (razem z ich ojcem duchowym, Panem Albertem Górowskim).

Przytoczyliśmy treść powieści, aby dowieść, cośmy na wstępie wyrzekli, iż zdolną jest ona prędzej zgorszyć niż naprawić.

Autor wie o tem bardzo dobrze, gdyż sam mówi: „że dusze dziewcząt są miękkie jak wosk, a zewnętrzne wpływy urabiają z nich piękną lub brzydką całość.“

Niepojmujemy zatem, po co im przedstawiać takie obrzydliwe sceny, i rozmowy jak Julji z kapitanową i doktorem. Takich kapitanowych, czychających na niewinność naszych dziewic — jeżeli są — to czujne oko matki ustrzeże od nich dziewczę własne, dziewczę samo nawet ostrzeże wrodzone uczucie wstydu przed zastawionemi na nie sidłami. Gdyby się zaś znalazło dziewczę z podobnem usposobieniem jak Julja, to wtedy na nic się podobno niezdadzą wszelkie najbardziej odstraszające przykłady; natura pociągnie wilka do lasu.

Nie wspominamy tu już o innych wadach tej powieści; zanadto wiele papieru spisaćby nam przyszło.

Wyrazić tylko musimy nasze mniemanie, że autor, gdyby był artystą dramatycznym, zamiast beletrystą, rozśmieszałby do rozpuku..... galerję. Lubi bawić... sadzi się na kreślenie śmiesznych figur, tworzy karykatury jakich na świecie, a w szczególności u nas nieznajdzie. Uwziął się mianowicie na małe miasteczka, na małomiejskich urzędników, tworzy z nich jakieś wynarodowione, gburowate figury, jakichby i między czynownikami rosyjskimi nieznalazł. Piękne wyobrażenie powziąłby czytający o naszym stanie urzędniczym, gdyby go poznał jedynie z powieści „Wychowanica.“

Ale cóż robić! autor ma wielką łatwość pisania, pisze więc, choć czegoś niezna, o prawdę mu niechodzi, byle był efekt, byle galerja dała poklask.

Od lat paru pan Górowski napisał więcej, niż kto inny za lat kilka. Czy jednak równie prędko płody jego nieulegną zapomnieniu? Któż to wie? Kto przewidzieć może?

Prawdziwem nieszczęściem dla świata jest łatwy poród jego płodów duchowych. Duch niepodlegający warunkom, jakim ulega materja, rodzi bez bolu, przeciwnie rodzi z niewymownem zadowoleniem, rodzi bez wszelakiej troski, szczególniej jeżeli znajdzie łaskawą na siebie redakcję, która jego dzieci jedno po drugiem adoptuje.

*Ezechiel Zgrzęda.*

# ROZMAITOŚCI.

**— Jak się dowiadujemy, ma p. prof. dr. Małecki ogłosić w tych dniach prenumeratę na pośmiertne wydanie nieogłoszonych dotąd drukiem i nieobjętych w zbiorach poezyj J. Słowackiego.** Spodziewamy się, że kraj cały powita tę wiadomość z wielką radością i ochoczo pospieszy z liczbą **pięciuset prenumerantów**, którą szanowny wydawca zmuszony jest postanowić jako warunek przyjścia do skutku wydania. Hańbą bowiem byłoby dla naszego narodu, aby utwory poety, którego dziś wszyscy bezzaprzeczenie w szeregu trzech największych wieszczów naszego narodu, a wielu nawet na pierwszem między nimi miejscu stawia, miały pozostać dłużej zakryte dla szerszej publiczności, albo tylko przez niewielu z niepoprawnych rękopiśmiennych odpisów mogły być czytane. Niezaprzeczenie nikt też niemógł z większem prawem podjąć się tego wydania, i w niczyjich ręku ono lepiejby do skutku nie przyszło, jak pod kierownictwem dra Małeckiego, który pierwszy w naszym kraju w swych głośnych wykładach w roku 1862. stanowisko i znaczenie tego poety w tak godny a zarazem tak świetny sposób podniósł.

Spodziewamy się też, że szanowny wdawca jak najrychlej po tem wydaniu pospieszy z wydaniem swego od tak dawna z takiem upragnieniem oczekiwanego dzieła o życiu i pismach Słowackiego, któreby jaśniejsze i pewniejsze o wielkim poecie wyobrażenia rozniosło w dalsze strony kraju naszego i przysłużyło się szczególnie znakomicie do zrozumienia i ocenienia jego utworów.

Co do zewnętrznej strony wydania pozwalamy sobie uwagę uczynić, że dobremby było, gdyby ją szanowny wydawca zastosował do rozpowszechnionego w naszym kraju wydania lipskiego pism Słowackiego przez F. A. Brockhausa.

— Z tegorocznym jarmarkiem wielkanocnym sto lat minęło, odkąd Lipsk stał się metropolją handlu księgarskiego. W roku 1765 wystąpił on jako punkt główny ruchu księgarskiego, a Ph. E. Reich założył wtedy pierwsze stowarzyszenie księgarzy niemieckich (»Deutsche Buchhändlerverein,« znane dziś jako »Börsenverein deutscher Buchhändler«). Dzis 3155 firm księgarskich w 780 miastach istniejących, znoszą się z Lipskiem pociągając tą drogą towary księgarskie i odstawiając tam swoje składy. Z tych mieści się 2647 w 619 miastach do Związku niemieckiego należących, 98 w 51 miastach w krajach austrjackich, nienależących do Związku. 370 w 96 miastach innych krajów europejskich, 37 w 13 miastach amerykańskich, a 1 w Azji.

Z miast niemieckich miał Berlin w roku zeszłym 282, Lipsk 223, Wiedeń 93, Stuttgard 58, Frankfurt nadmeński 53 firm księgarskich.

— Znakomity dramaturg Rötscher wydaje w Dreznie »Dramaturgische Blätter,« z których drugi zeszyt pierwszego rocznika się ukazał.

— Obecne królestwo włoskie posiada 18 uniwersytetów, 87 liceów, 250 gimnazjów, 147 zakładów technicznych, 21 męzkich a 18 żeńskich tak zwanych królewskich szkół elementarnych, 479 ochronek dla dzieci ze szkołami połączonych, 3576 szkół wieczornych (dla rzemieślników) i 23.324 szkół ludowych. 430 gmin wiejskich jeszcze szkół niema.

— Z dzieł nowszych francuzkich zapisujemy:

*Le Scepticisme, Aenésidème — Pascal — Kont. Etudes pour servir à l'histoire critique du scepticisme ancien et moderne — par Emile Saisset, membre del' Institut, professeur de la philosophie à la faculté des lettres de Paris. — Librairie academigue chez Didier.* W osobnych trzech rozdziałach rozbiera autor tego obszernego dzieła zdania trzech wymienionych na czele filozofów i ogólne dzieje sceptycyzmu, w czwartym daje *Vues théoretiques et dogmatiques.*

— *Le Génie de la revolution.* Tom II. *Les Cahiers de 1789. La liberté individuelle — la liberté religieuse — par Ch. L. Chassin. Paris — Librairie international.* Pierwszy tom wyszedł 1863 i zawierał: *Les élections de 1789 d'après les brochures, les cahiers et les procès verbaux manuscrits.* Pierwszy rozdział ma motto z czterowiersza Marseilliaisy poczynającego się od słów:

*Nous entrerons dans la carrière.*

— Z publikacyj polskich ukazały się w handlu księgarskim:

Józefa Supińskiego: Szkoła polska gospodarstwa społecznego. Organizm społeczny. Oddział II. 1) Ludność i ziemia. 2) Węzły społeczne. — Jest to tom drugu całego dzieła. Lwów. K. Wild.

— Dra Geistlenera lekarza kąpielowego Truskawieckiego. Miejsce kąpielowe Truskawiec. Źródła mineralne w rozbiorze chemicznym porównane z najsławniejszemi źródłami mineralnemi w kraju i za granicą; sprawozdanie lekarskie z pory kąpielowej r. 1864 i uwagi względem używania wody. — Lwów.

— Pra Dra Gustawa Piotrowskiego: Fizjologja ludzka w zarysie, wykłady akademickie. Tom I. Fizjologja czynności odżywczych. — Kraków.

— Józefa Louis c. k. sędziego powiatn mogilnickiego w Krakowie: Prawo spadkowe, według zasad i przepisów prawa rzymskiego i dawnego prawa polskiego, w odniesieniu do prawa austrjackiego, francuzkiego, pruskiego, moskiewskiego i prawa w Królestwie polskiem obowiązującego — historycznie porównane i wykładem o opłatach spadkowych uzupełnione. Dzieło konkursowe, uwieńczone nagrodą złp. 2000 przez c. k. krakowskie Towarzystwo nauk z zapisu ś. p. Winc. Siemieńskiego przeznaczoną. Kraków. Bensdorff.

— Karola Klęska, nauczyciela gimn. w Krakowie: Mineralogja dla niższych gimnazjów i szkół realnych. Kraków. Budweiser.

— Adolfa Graczyńskiego: Geometrja stymograficznym sposobem dla gimnazjów. Kraków.

— Augusta Mosbada. Piotr syn Włodzimirza, sławny dostojnik polski wieku XII. i kronika, opowiadająca dzieje Piotrowe. Ostrów, Priebatsch. Dzieło to rozbiera dzieje znanego w naszych dziejach Piotra z przydomkiem Właszcz Dunin, któremu według podania Władysław książę za namową swej żony Agnieszki, siostry przyrodniej cesarza niemieckiego Konrada III. w r. 1145, oczy wyłupać i język wyrznąć kazał.

— Teofila Żebrawskiego: Nasze zabytki, Zeszyt I. z 19 tablicami litografowanemi. Kraków. Traktuje w nim autor głównie o pieczęciach dawnych polskich. Po krótkim poglądzie na sfragistykę daje opisanie pieczęci królów i książąt polskich od pieczęci Ryksy aż do Jadwigi włącznie, których odciski w starannie wykończonych litografjach przyłączył. Do tej głównej rozprawy dodał kilka drobniejszych: jednę o kościołach ubyłych w Krakowie, mianowicie istniejącym do niebardzo dawna kościele WW. ŚŚ. z którego wszystkie nagrobki podaje, inną wreszcie »o przywileju Leszka Czarnego« z r. 1288, uwalniającym Krakowianów od cła i myta w ziemiach do księcia należących za odpór dany Tatarom i zwycięztwo nad nimi odniesione — i wzmianki o kilku dawnych drukach. Publikacje tego rodzaju sa bardzo pożądane; i byłoby do życzenia, żeby w nie wciągano zabytki wszelkiego rodzaju: bo ileż to ich butwieje i niszczeje po różnych zakątkach kraju naszego niepostrzeżonych i zapomnianych!

— J. Zajączkowskiego. Grobowce królow polskich w fotografjach. Na przodzie fotografja katedry na Wawelu, na końcu fotografja mogiły Kościuszki. Szkoda tylko, że tę ostatnią Grzybowski fotograf nie zdjął z natury, ale z niedokładnego rysunku.

---

**(Korespondencja redakcji.)** Autorowi: »Kilka uwag o wychowaniu ludu:« Prosimy Pana o łaskawe nadesłanie dokończenia artykułu, ażebyśmy mogli rozebrać, czyli wchodzi w zakres naszego pisma.

---

**Do numeru niniejszego dołącza się szósty i siódmy arkusz „pamiętników księdza Ciecierskiego“ dla prenumerujących się na dodatek.**

---

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: **F. B. Twardowski.**

Główny współpracownik: **L. Tatomir.**

Z drukarni Zakładu nar. im. Ossolińskich. *Pod bezpośrednim zarządem Aleksandra Vogla.*